Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok II. Kraków, kwiecień 1929. Nr 4

POŁOŻNA

ORGAN STOWARZYSZENIA ZAWODOWEGO POŁOŻNYCH.
MIESIĘCZNIK

Redakcja i Administracja:
Kraków, Państwowa Szkoła Położnych, Kopernika 17
P. K. O. Konto bankowe: 408.706. Nr telefonu 265.
W sprawach związanych z wydawnictwem przyjmuje się strony w środy i soboty od godziny 12—13.
Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

W sprawie pisma: Do tego numeru dołączamy czek do przedpłaty za kwartalny abonament „POŁOŻNEJ" na konto bankowe 408.706 P. K. O. — Abonament kwartalny t. zn. za trzy numery 2.40 zł. (maj, czerwiec, lipiec). Dołączone czeki opatrzone w kolumnie środkowej pieczątką „Położna", Organ Stowarzyszenia Zawodowego Położnych, służą jedynie do opłat abonamentu.

Rok II. *Kraków, kwiecień 1929.* *Nr. 4.*

POŁOŻNA

ORGAN STOWARZYSZENIA ZAWODOWEGO POŁOŻNYCH.

MIESIĘCZNIK

Redakcja i Administracja: *Kraków, Państwowa Szkoła Położnych, Kopernika 17*
P. K. O. Konto bankowe: 408.706. Nr telefonu 265.
W sprawach związanych z wydawnictwem przyjmuje się strony w środy i soboty od g. 12—13.

Cena pojedynczego numeru **90 gr.,** w przedpłacie kwartalnej **Zł. 2·40.**

Życzenia „Wesołego Alleluja" składa Czytelniczkom Redakcja.

Z Państwowej Szkoły Położnych.
Dr. JAN NIEWOLA.

O rzucawce porodowej.

Zmiany, które dokonują się u osób ciężarnych w całym organizmie, podzielić możemy na dwie grupy: Pierwsza grupa zmian o charakterze miejscowym, odnosi się ściśle do narządu rodnego i ma na celu umożliwienie rozwoju życia rozwijającemu się płodowi, jakiego rodzaju są to zmiany — wiadomo. Drugi rodzaj zmian dokonywa się w całym organizmie matki, tutaj należą zmiany na skórze (barwik) smaku, przewodu pokarmowego, gruczołów o wewnętrznem wydzielaniu (jajnik, gruczoł tarczykowy), zmiany w narządach krwionośnych i we krwi (obrzęki, żylaki), zmiany w nerkach, w wątrobie, wreszcie w systemie nerwowym i stanie duchowym osób ciężarnych. Wychylenia z równowagi w większym lub mniejszym stopniu w czynnościach wymienionych narządów są wyrazem przystosowania się organizmu ciężarnej do ciąży, przygotowanie do nowej roli i zadania przy po-

rodzie i po urodzeniu płodu. Stwierdzić trzeba, że jeżeli organizm w tym przejściowym okresie jest zdrowy i w przeciętnie dobrych warunkach, to natura tak już to urządziła, że wahania w czynnościach poszczególnych narządów, nigdy nie idą tak daleko, żeby miały organizm matki przyprawić o chorobę. Stąd też od wieków ustaliło się przekonanie, oparte na doświadczeniu, że ciąża osobom zdrowym szkody nie przynosi, lecz czasem jest skrzepieniem i zahartowaniem organizmu. — Jeżeli się zdarzy, że pewne niedomagania i dolegliwości występują to szybko cofają się po porodzie nie pozostawiając śladu. Tak ma się rzecz u osób zdrowych. — Wynika z tego, że ciąża wymaga organizmu zdrowego i odpowiednich warunków.

Cóż się dzieje, jeżeli kobieta z choremi nerkami lub ciężarna, z powodu nieodpowiednich warunków ulegnie chorobie nerkowej? O innych chorobach w ciąży jak n. p. płuc, serca i t. p., jako mniej interesujących położne, wspominać dziś nie będę. Otóż każda położna wie, że już u zdrowych ciężarnych spotykamy obrzęki szczególnie na kończynach dolnych, jako wyraz ucisku i trudności w krążeniu. Proste spostrzeżenie poucza, że w ostatnich miesiącach ciąży, zmienia się wyraz twarzy, rysy stają się pełniejsze, grubsze, następuje jakaś przemiana w całym organizmie. Waga takich osób jest wyższa aniżeliby to ze stanu ciąży wynikało. Zjawisko to pozostaje w związku z zatrzymaniem wody w organizmie, przyczyna tego zatrzymania tkwi w pewnem zatrzymaniu w organizmie soli. Nawet w prawidłowej ciąży skład krwi ulega zmianie, a naczynia krwionośne stają się mniej przepuszczalne i następstwem tego jest, że nerki wydzielają mniej moczu, a organizm pozbywa się nie całkowicie substancji trujących w ciąży gromadzących się. Uwydatnia się to np. w ciąży mnogiej, lub w nadmiarze wód płodowych. Jeżeli ilość zalegających w organizmie trucizn nie przekroczy pewnej granicy, to do stanu zupełnego zatrucia organizmu nie przychodzi i każda doświadczona położna wie, że ciężarne nawet z dużemi obrzękami i wielkiemi dolegliwościami z tego powodu, mogą dobrze urodzić a w połogu zaburzenia szybko zwykle ustępują. Jeżeli zatem już ciąża prawidłowa sprowadza pewne zatrucie organizmu, a organizm temu schorzeniu nie ulega, to muszą być jakieś urządzenia i narządy,

które tę truciznę zobojętniają i unieszkodliwiają, — w istocie tak jest. Owymi narządami są wątroba i nerki, nerki są tą bramą, stacją, przed którą substancje trujące opuszczają organizm. Dlatego też wydzielinę nerek, tj. mocz należy w ciąży stale kontrolować i w tym kierunku ciężarną wypytywać, (ilość moczu na dobę). Nie trzeba wielkiej bystrości, żeby się domyśleć, że o ile osoba chora na nerki zajdzie w ciążę pod wpływem złych warunków, (wadliwego odżywiania się) rozwinie się choroba nerkowa w ciąży, to musi przyjść do zatrucia ciążowego, owej najcięższej choroby ciężarnych. Jeżeli bowiem nerki będą wydzielały źle i mało, i nagromadzi się tyle substancji trujących, w krwi i w całym organizmie, że przekroczą granicę samoobrony organizmu, to niespodziewanie, lub powoli wybuchną drgawki porodowe, rzucawka, nad którą się teraz bliżej zastanowimy.

(Dok. nastąpi).

Dr. HENRYK REISS.

Kiła a ciąża.

Kiła (france, lues, przymiot) jest to ciężko zaraźliwa choroba przewlekła, która niszczy organizm ludzki i skraca życie. Zaczyna się zwykle nieznaczną ranką, wrzodzikiem na częściach rodnych (u kobiet zazwyczaj na wargach sromowych), które niebawem się goją. Po kilku tygodniach mogą wystąpić plamy lub krosty na skórze tułowia i kończyn oraz wilgotne większe grudki i wyrośle na sromie, u wylotu kiszki stolcowej, w ustach i gardle. Objawy te ustępują i powracają co pewien czas. Potem nastaje rzekomy spokój, chory nieraz myśli, że choroba sama ustąpiła; tymczasem zarazki chorobowe nadal przebywają wewnątrz ustroju, aby w odpowiedniej chwili, po kilku latach, wywołać ciężkie schorzenia narządów wewnętrznych (nerek, serca, wątroby, mózgu), kości, mięśni lub skóry. Wielka ilość osób, które umierają wcześnie (40—50 rok życia), padły ofiarą właśnie kiły. Osoby te skarżą się przed śmiercią na serce, nerki, żołądek itp., nie wiedząc, skąd się ni stąd i zowąd przyplątała doń choroba; tymczasem są to skutki kiły, nabytej przed kilku, kilkunastu, a nawet czasem kilkudziesięciu laty. Na skórze twarzy, odnóży i tułowia

powstać mogą głębokie i szpecące owrzodzenia. Albo też choroba ta oszczędzić może inne narządy, a rzucić się na mózg i rdzeń, by wywołać ciężkie choroby nerwowe i umysłowe. Tak zwany paraliż postępowy, występujący w ostatnich czasach nader często, jest następstwem tylko i jedynie kiły, która się rzuciła na mózg. Chorzy tacy tracą zwolna pamięć, n. p. zapominają o różnych zdarzeniach, datach, mylą się ciągle w rachunkach, tracą zdolność bezstronnego sądu, zdolność poprawnego myślenia, wogóle obniża się stopień ich inteligencji; mowa ich staje się niewyraźną, bełkoczącą, połykającą zgłoski; siły fizyczne również słabną; nastaje stan utraty świadomości, utraty zdolności orjentowania się w otoczeniu; wreszcie zupełnie osłabiony organizm ulega pod najbłahszym wpływem ciężkim chorobom, które kładą kres jego życiu.

Kiła jest chorobą zaraźliwą, a nabywa się jej niemal zawsze przez stosunek płciowy z chorą na kilę osobą. Ale i w inny sposób można nabyć tę chorobę; przez pocałunki, spanie z chorym w jednem łóżku, przez używanie jego bielizny (koszuli, prześcieradła, ręcznika), przez picie z jego szklanki, używanie jego łyżki, widelca itp.

O ile kobieta chora na kilę zajdzie w ciążę, kiła przeniesie się na jej potomstwo. Dziecko zaraża się kiłą w łonie matki i jeśli przyjdzie na świat, będzie dzieckiem kiłowem, czyli będzie dotknięte kiłą wrodzoną. Najczęściej się zdarza, że kobieta kiłowa nie może donieść płodu, czyli ukończyć ciąży normalnie; jej organizmowi, upośledzonemu pod tym względem tą podstępną i zdradziecką chorobą odmawiają siły posłuszeństwa i kobieta taka roni lub rodzi niewcześnie. Dziecka niedostatecznie rozwiniętego nie można oczywiście utrzymać przy życiu. Albo jeszcze częściej obumiera płód w łonie chorej ciężarnej i kobieta rodzi swe dziecko nieżywe. O ile kobiecie chorej uda się wszakże odbyć swą ciążę normalnie, to dzieci z niej urodzone wykazują, albo odrazu po urodzeniu objawy kiły, albo objawy tej choroby występują u nich w krótkim czasie po urodzeniu. W obu wypadkach dzieci takie, słabe, źle rozwinięte i wyniszczone jadem chorobowym giną w pierwszych tygodniach, miesiącach lub latach swego życia. O ile dziecko jest wyjątkowo odporne i silne, może przebyć okres dzieciństwa, wszelako w wieku młodzieńczym znowu się u nich choroba odezwie; cierpieniu

ulegną narządy wewnętrzne, kości, skóra i narządy zmysłowe. Choroba rzuca się wtedy zwykle na oczy i uszy mogąc spowodować przytępienie wzroku i słuchu, lub nawet ślepotę i głuchotę. Pozatem dzieci takie dotknięte kiłą wrodzoną, słabo się rozwijają, są zwykle upośledzone na ciele i umyśle, są chorowite i wrażliwe.

Sprawa istnienia kiły u kobiety ciężarnej ma więc społecznie tem większe znaczenie, że wchodzi tu w grę zdrowie dwojga istot — matki i dziecka. Czy jest sposób, aby zapobiec złemu, aby ocalić dziecko przed zagładą? Według stanu wiedzy współczesnej jest kiła chorobą uleczalną. Leczenie kiły nie jest uciążliwe bynajmniej, choć nieraz trwać musi długo. Jeśli chorą kiłową kobietę ciężarną poddamy energicznemu, umiejętnemu leczeniu, są wszelkie widoki ocalenia dziecka. Im wcześniej leczenie się podejmie, tem lepsze wyniki można uzyskać. Leczeniem można zapobiec poronieniu, niewczesnemu porodowi, a ciążę utrzymać aż do prawidłowego końca; zapobiec można śmierci dziecka w łonie matki; leczenie kobiety ciężarnej sprzyja rozwojowi płodu i przyrostowi jego sił. Dziecko przychodzi na świat lepiej rozwinięte i silniejsze, niż gdyby było przyszło w przypadku nie leczenia matki podczas ciąży, nie mówiąc już o tem, że może nawet nie nosić w sobie piętna chorobowego. Na tej jednak możliwości nigdy nie można polegać, ale trzeba jeszcze dzieci urodzone z matek kiłowych choćby wyglądały zdrowo i silnie, oddawać natychmiast narówno z dziećmi oczywiście choremi, pod opiekę lekarską; choroba bowiem często nie objawia się odrazu, lecz dopiero po pewnym czasie. W każdym razie dzieci takie, urodzone z matek kiłowych leczonych podczas ciąży mają więcej sił do walki z chorobą, a leczeniem ich doprowadzić można do zupełnego zniszczenia choroby.

Naturalnie, że cudów zdziałać nie można, i nieraz leczenie, zwłaszcza o ile się je podejmie za późno, n. p. dopiero pod koniec ciąży, nie przyniesie upragnionego skutku. Trzeba atoli pamiętać, że jest to jedyna droga, która prowadzi do celu, i tą drogą iść należy zawsze. Każda kobieta, która przechodziła w życiu swem kiłę, a zaszła w ciążę, winna zażądać zbadania lekarskiego; zdawać się bowiem jej może, że jest już zupełnie zdrowa, a tymczasem jad choroby, choć ukryty, tkwić może nadal w jej organizmie i zaatakować może jej płód

z siłą zdwojoną. Jeśli kobieta zaraziła się podczas swej ciąży, powinna oczywiście również odrazu poddać się leczeniu.

Świadomość społecznego i indywidualnego znaczenia chorób wenerycznych a w szczególności kiły, skłania ludzkość do wytężonej walki z tą klęską rodzaju ludzkiego. Wysiłki te dążą w dwojakim kierunku: w kierunku przeciwdziałania rozpowszechnianiu się tej choroby i w kierunku zniszczenia choroby już rozwiniętej. I choć nie udało się jeszcze ludzkości opanować tego żywiołu, to jednak powoli a ciągle udoskonala się sposoby walki z nim, a wyniki osiągnięte z latami są coraz lepsze, dzięki rozwojowi nauki i wiedzy. Przyszłość zdrowia moralnego i fizycznego ludów i społeczeństw jest oczywiście w ręku Opatrzności.

W połogu należy kontrolować tętno i ciepłotę dwa razy dnia.

Z Państwowej Szkoły Położnych.
Dr. ŚLĄCZKOWA Z.

O alkoholizmie.

II.

Sprawę pogarsza wzmożone pod wpływem alkoholu ciśnienie krwi utrudniające tem bardziej pracę serca. Zwyrodnieniu ulegają w dalszym ciągu wątroba i nerki. Wątroba to niejako najważniejsza pracownia chemiczna organizmu, w której dokonywa się ustawiczne przetwarzanie najważniejszych, wysoko skomplikowanych składników chemicznych naszego organizmu. Nerki zaś stanowią filtr przez który organizm pozbywa się składników nie tylko niepotrzebnych, ale wprost trujących. Jasnem jest, że zwyrodnienie obu tak ważnych narządów musi powodować poważne zaburzenia w całej przemianie materji. Zwyrodnienie alkoholowe nie oszczędza również gruczołów płciowych, co pociąga za sobą daleko idące zmiany w tym kierunku. Początkującego alkoholika cechuje zwykle wzmożony popęd płciowy, wkrótce jednak zaznacza się osłabienie popędu, kończące się ostatecznie zupełnym jego zanikiem.

W płucach i całym przewodzie oddechowym wywołuje alkoholizm głębokie zmiany nieżytowe, objawiające się nazewnątrz ochrypłym głosem i charakterystycznym kaszlem pijackim. Ciężkie zmiany kataralne występują również w bło-

nie śluzowej żołądka i one to właśnie są powodem wymiotów rannych zjawiających się u alkoholików na czczo przed śniadaniem. System naczyniowy obwodowy tzn. tętnice i żyły — ulega również znacznym zmianom: naczynia twardną, stają się mniej elastyczne, kruszeją — rozwija się w nich przedwcześnie miażdżyca.

Zwyrodnienie wszystkich powyżej wspomnianych narządów odbija się na całym wyglądzie zewnętrznym alkoholika: twarz nalana, nos i policzki zaczerwienione, powieki kataralnie obrzękłe, oczy zamglone, głos ochrypły, drżące ręce i palce rąk, ruchy niepewne — oto obraz okazowego alkoholika.

Jasnem jest, że pod wpływem tych wszystkich zmian chorobowych organizm alkoholika jest znacznie mniej odporny w walce życiowej: alkoholicy łatwiej podlegają różnym chorobom, łatwiej im ulegają. Statystyka śmiertelności alkoholików przewyższa wielokrotnie taką samą statystykę ludzi nie używających alkoholu, lub używających go tylko okolicznościowo. Podkreślić tutaj należy ścisły związek przyczynowy istniejący między alkoholem a chorobami wenerycznemi. Oto statystyka wykazuje, że bardzo znaczny procent ludzi obarczonych chorobami wynerycznemi zaraża się w chwili podniecenia alkoholowego przypłacając chwilową lekkomyślność i fantazję podniecona alkoholem — kalectwem a niejednokrotnie przedwczesną śmiercią. Opisując zmiany chorobowe wywołane alkoholem zostawiliśmy na koniec narząd, bodajże najważniejszy, w którym alkohol doprowadza z czasem do spustoszeń głębokich a co najważniejsze nieodwracalnych, nie mogących się już więcej cofnąć. Mam tutaj na myśli mózg, względnie najszlachetniejszą jego część tj. korę mózgową. Wspomniane z początku błogie skutki użycia alkoholu objawiające się w sferze psychicznej, a więc: nagły napływ energji, wesoły nastrój, wzmożone samopoczucie oraz śmiałość postanawiania — wszystko to zawdzięcza się podniecającemu działaniu alkoholu na korę mózgową. Sztuczne te jednak podniety działając dłuższy czas na mózg wywołują w nim skutki fatalne: opony mózgowe ulegają trwałemu przekrwieniu i przerostowi, kora zaś mózgowa zaczyna zanikać. A teraz musimy sobie przypomnieć, że kora mózgowa jest tem miejscem, w którem rozgrywają się wszystkie naj-

wyższe czynności naszego życia duchowego. Kora mózgowa odbiera i uświadamia nam wszystkie wrażenia świata zewnętrznego, w korze odbywa się cały proces subtelnego zespalania wyobrażeń, kora kieruje funkcją mowy ludzkiej; ona też wysyła rozkazy — bodźce kierujące naszymi ruchami. To też możemy sobie wyobrazić, że powolny zanik tej kory wywołany alkoholizmem musi zmienić gruntownie, spaczyć całą duchową stronę życia człowieka. Przechodzimy w ten sposób do drugiego rozdziału zmian chorobowych wywołanych alkoholizmem tj. do zaburzeń psychicznych. Zaburzeniami temi wypada nam się zająć nieco obszerniej; ponieważ mają zasadnicze znaczenie społeczne. — A zatem: pierwszym objawem, który się zaznacza u alkoholika jest stępienie wyższych i delikatniejszych uczuć. to co obejmujemy nazwą zwyrodnienia moralnego. To zwyrodnienie subtelniejszych uczuć objawia się naprzód chwiejnością i zmiennością uczuć i nastroju, co doprowadza w postępowaniu tych ludzi do skrajnych przeciwieństw. Alkoholik może być serdecznym druhem, może wylewać łzy krokodyle nad niedolą swego sąsiada, może się zapalać dla najwznioślejszych celów. Ci sami ludzie są w stanie pod wpływem chwilowej zmiany wróciwszy do domu obić żonę do nieprzytomności, oszukiwać w grze w karty tego samego sąsiada, którego los przedtem gorzko opłakiwali. Oczywista te nagłe zmiany nastroju dają się otoczeniu tem gorzej we znaki o ile dotyczą osób z natury już gwałtownych i gruboskórnych. W jednym z przypadków sądowych przedmiotem aktu oskarżenia było następujące zajście: alkoholik-wieśniak gwałci w podnieceniu alkoholowem własną córkę, potem w oczach matki zabiera się do gwałcenia drugiej nieletniej córki, chełpiąc się, że musi to zrobić właśnie dzisiaj, bo to jest dzień jej pierwszej komunji. Po ostrej sprzeczce wynikłej na ten temat z żoną, zbił ją do krwi i oblał wrzącą wodą. Ostatecznie nieszczęśliwej udało się w koszuli umknąć do sąsiadów. Po dwóch dniach tenże sąsiad przynosi rozwydrzonemu pijakowi jedzenie, obaj siadają do stołu i zaczynają płakać nad losem skatowanej kobiety. Sprowadzają zaraz biedną ofiarę i dzieci i teraz całe towarzystwo zaczyna się zalewać rzewnemi łzami. Ostatecznie sprawa dostaje się przed sądowe kratki, a podczas rozprawy podsądny

ostatniemi słowy lży swą żonę i zabiera się przed trybunałem do bicia swej ofiary.

Najważniejszą zatem zmianą w uczuciowości alkoholików jest zatem zmienność ich uczuć. Potrafią oni biadać rzetelnie nad stanem swych interesów, nad nieszczęściem w które wpędzili swą rodzinę, pół godziny potem siedzą w handelku i pędzą czas na beztroskiej gawędzie, aby w pół godziny potem lżyć słowem i czynem najbliższych przyjaciół. I tak np. alkoholik robi na balu narzeczonej swej scenę zazdrości, po której obrażona kobieta zrywa zaręczny. Zrozpaczony awanturnik wiesza się, zostaje jednak wczas odcięty, przychodzi do siebie i tańczy wesoło dalej. — Jasnem jest, że społecznie biorąc, wartość moralna takich ludzi nie odbiega daleko wartości pospolitych zbrodniarzy. Na cóż się przydadzą wszystkie piękne słówka i pieszczoty, jeżeli w chwile potem alkoholik katuje żonę do krwi. Ta zmienność uczuć odbija się na całem postępowaniu alkoholików:

Brak wytrzymałości, wytrwałości.

Brak celowości postępowania: z jednakowo silnym zapałem odnoszą się do rzeczy ważnych i do bagatelek.

Brak dążenia do rzeczy wyższych: zadowalają się zaspokajaniem najelementarniejszych potrzeb.

Brak wytrwałości i ciągła zmienność uczuć, zupełny upadek woli: wielkie plany — żadnych czynów. Ciągłe postanowienia poprawy — i powrót do nałogu.

Lekkomyślność i dobroduszne wesołe traktowanie spraw poważnych nawet nieszczęść.

Silne uczucie szlachetnej dumy, natomiast rośnie pyszałkowatość zwłaszcza na temat ilości wypitych szklanek, stałości wobec upomnień żony itd.

(Dokończenie nastąpi).

Z praktyki.

W styczniu ubiegłego roku, przyszła do mnie pewna kobieta poradzić się, co ma czynić ze sobą, jest bowiem w 3-cim miesiącu ciąży a krwawi od kilku dni, chociaż czuje się nie źle. Zbadawszy ją, nie dowiedziałam się nic pewnego, ponieważ macica była bardzo duża i wyglądała przynajmniej na ciążę nie 3-miesięczną jak mi opowiadała, ale przynajmniej

5-cio miesięczną. Wobec tego kobietę ową skierowałam do lekarza i kazałam jej wstąpić do siebie, gdy będzie od lekarza powracać. Wracając wstąpiła i opowiedziała mi, że lekarz oświadczył jej, że jest nie w 3-cim lecz w 5-tym miesiącu ciąży i że niezadługo poczuje już ruchy, polecił jej leżeć w łóżku jakiś czas itd. Ale krwawienie nie ustawało, lecz od czasu do czasu powtarzało się, więc kobieta po 3-ch tygodniach przyszła znowu do mnie, ja jednak tym razem skierowałem ją nie do lekarza, lecz do szpitala, kobieta zaś rady mej nie posłuchała, wróciła do domu i pracowała w dalszym ciągu, nie zwracając wcale uwagi na krwawienie. Po upływie 4 miesięcy, gdy już zupełnie o niej zapomniałam, posyła do mnie swą córkę z prośbą, aby przyszła do niej, bo choruje. Nie namyślałam się długo, bo przypomniałam sobie przebieg tej ciąży i udałam się bezzwłocznie do niej. Po przybyciu na miejsce, pytam jej męża, jak czuje się jego żona. On opowiedział mi, że krwawiła przez cały czas trwania tej ciąży, okresowo, a dziś dostała bóle i zdaje się jej, że porodzi płód nieżywy, ponieważ do dziś nie czuła wcale ruchów.

Po tym wywiadzie, odkaziwszy ręce, przystąpiłam do badania, lecz tak przy badaniu zewnętrznem, jak i wewnętrznem nie doszłam do przekonania, co właściwie mam przed sobą, oprócz zupełnego rozszerzenia ujścia zewnętrznego i wewnętrznego macicy, części zaś żadnych płodu nie wybadałam, to też stałam przed zagadką, co właściwie jest, a że kobieta dostawała coraz silniejszych bólów, kazałam jej mężowi jechać natychmiast po lekarza. Zanim jednak jeszcze fura do odjazdu była gotowa, kobieta dostała jeszcze kilka bóli, podczas których doznała i parcia, rodząc nadspodziewanie, olbrzymich rozmiarów — „zaśniad groniasty“.

Nastraszyłam się nieco, ponieważ bałam się następstw idących w parze z takimi porodami więc nalegałam dalej o lekarza, po którego jednak nie pojechali. Już w czasie masażu macicy, kobieta nie krwawiła. Wycisnęłam następnie jeszcze kilka pojedynczych gron, robiłam zimne okłady i poród zakończył się pomyślnie. Kobieta w połogu nie gorączkowała i po kilku dniach wstała z łóżka, czując się zupełnie dobrze. Niezadługo zaszła znowu w ciążę i ku memu zdziwieniu porodziła dziecko zupełnie prawidłowo, bez żadnych groźnych objawów.

Święcany ad Jasło, w lutym 1928 r.

Anna Wencowa.

* * *

Swego czasu, przyszła do mnie pewna kobieta, twierdząc że jest w odmiennym stanie, i prosiła bym ją zbadała.

Życzeniu jej zadość uczyniłam i oświadczyłam, że nie jest jeszcze w ciąży. Kobieta ta w najlepsze się na mnie zgnie-

wała, że się chyba na tem nie znam i t. p. i przyłączyła fakty, że ma już dorosłych synów, z którymi gdy była w ciąży, to też lekarze niczego rozpoznać nie mogli, gdyż u niej, jest to zawsze niewidocznem.

A, że się różne rzeczy na świecie stać mogą, więc uwierzyłam i kobieta ta, do siebie mnie zamówiła.

W jakiś czas później, spotkałam ją na ulicy, powiedziała wtedy, że czuje już wyraźnie ruchy, i żebym była przygotowana.

Za kilka miesięcy, przybiegła do mnie na gwałt jej służąca, że pani już rodzi. Zebrałam manatki i coprędzej tam się udałam.

Przybywszy do niej, zastałam ją zajętą różnemi sprawunkami i krzywiła, kurczyła się, mówiąc, że czuje już wszystko na dole.

Ułożyłam ją, zbadałam, lecz znów niczego nie znalazłam i oświadczyłam jej, że owszem, ona może rodzić ale dopiero za 9 miesięcy.

Gdym wracała od niej, spotkałam na schodach jej męża, który mi się pytał jak z żoną, i kiedy urodzi.

Odpowiedziałam mu na to:

Kto nie sieje, ani orze,
Ten plonów, zbierać nie może.

Kobieta ta owdowiała mając z pierwszym mężem dwóch synów i wyszła powtórnie zamąż.

Sara Brustowa.

* * *

Przed dwoma laty zawezwano mnie do rodzącej, która rodziła po raz drugi. Po przybyciu na miejsce przedstawił się mnie straszny widok, rodząca leżała w kałuży krwi, na łóżku i na podłodze. Zobaczywszy to, trochę się zalękłam i namyślałam co zrobić czy badać, widząc silny krwotok przystąpiłam do badania zewnętrznego, wybadałam płód nóżkowy, tętna nie było. Po odkażeniu rąk i sromu, zbadałam wewnętrznie. Ujście zewnętrzne było otwarte zupełnie, pośladki przyparte, jedna nóżka w pochwie. Z powodu krwotoku i braku czasu nie wzywałam już lekarza, tylko dokonałam sama ściągnięcie za nóżkę i pomoc ręczną zrobiłam, po skończonym porodzie łożysko odeszło za 15 minut. Noworodek urodził się nieżywy, babka ta co była też przy rodzącej chciała chrzcić, chociaż może od godziny płód nie żył. Muszę zaznaczyć, że pierwszy poród także był nóżkowy, dziecko się urodziło nieżywe. To chcieli koniecznie docucić, bo rodzącej bardzo zależało na żywem dziecku. Nie sprzeciwiałam się, wiedząc że nic nie pomoże, zostawiłam to cucenie tej babce chcąc widzieć sposób tego cucenia. Babka zapaliła cułki z butów (onucki), noworodka obróciła ustami do tego dymu żeby tym sposobem pobudzić do

oddechu, lecz to nic nie pomogło. Po ukończeniu wszystkiego pytam się rodzącej z jakich przyczyn przyszło do tak silnego krwotoku, opowiada mnie, że zawezwali babkę. Ta po zbadaniu powiedziała, że jest wszystko dobrze, po upływie kilku godzin pękł pęcherz, woda odpłynęła, babka badała po raz drugi widząc, że jest źle poczęła obracać z boku na bok żeby nóżki wstąpiły do wchodu miednicy — w tem przyszło do wielkiego krwotoku, ze strachu posłała dopiero po mnie. — W dniu czwartym poszłam do mycia położnicy, nie zastałam nikogo w domu, w następnym dniu to samo, więcej zatem nie chodziłam. Przypadkowo dowiedziałam się, że położnica poszła w pole okopywać ziemniaki, kilka dni później zachorowała. Pojechali do miasteczka do położnej która oświadczyła, że się zaziębiła. Matka tej położnicy powiedziała, że to dlatego, że akuszerka kopała po niej jak w krowie, żeby dziecko się urodziło. Dziecko w podanym przypadku musiało zginąć z powodu przedwczesnego odklejenia się łożyska i to było też powodem krwawienia. — Nie wiem czy wszędzie jest taka ciemnota, jak w mej okolicy, gdzie do położnej nie mają zaufania, tylko taka babka zastępuje położną.

Kobyle. *Marja Sterówna.*

* * *

Dnia 15 grudnia 1925 r. o godz. 8 rano zawezwano mnie do porodu na wieś, gdzie już była obecna babka. Ponieważ nie mogła sobie dać rady kazała wezwać położną.

Rodząca była pierwiastką, lat 22, zdrowa, silna i dobrze odżywiona. Siedziała na dwóch rozsuniętych krzesłach, bardzo zmęczona. Srom miała tak nabrzmiały, że nie mogłam rozeznać warg dużych sromu, a ze szpary sromowej wystawało ogromne przedgłowie czaszki. Bóle porodowe dostała przed 32 godz., a wody płodowe odeszły o godz. 9 wieczór poprzedniego dnia, t. zn. 11 godz. przed mojem przybyciem. Gdy zapytałam od kiedy główka znajduje się w tem położeniu, odpowiedziała mi babka, że od godz. 11 wieczór poród nie postępuje. Na pytanie kiedy oddała ostatni raz mocz, odpowiedziała mi że o 5 po południu i bardzo dużo piła.

Ciepłota była 38.5° C. Przy badaniu zewn. stwierdziłam, że płód żyje, macica jest silnie napięta a pęcherz moczowy sięgał aż do pępka, również bardzo napięty, bóle były silne i częste. Narzekała na wielką bolesność podbrzusza. Pomyślałam sobie zaraz, że w tym wypadku jest tylko przepełniony pęcherz moczowy przeszkodą dalszego porodu.

Kazałam natychmiast pojechać po lekarza, (ponieważ obawiałam się zmiażdżeń i zgorzeli części miękkich) któremu posłałam pisemne sprawozdanie, a sama wygotowałam cewniki: gumowy i metalowy, ułożyłam rodzącą do czystego łóżka i starałam się wszystkiemi środkami, aby rodząca sama oddała mocz, co się jednak nie udało, więc byłam zmuszoną zabrać

się do cewnikowania po odkażeniu swoich rąk i sromu rodzącej. Jednak i ta praca okazała się daremną, żaden cewnik nie wchodził dalej niż na 1½ ctm., natrafiał na upór, który dalej cewnika nie przepuszczał, ponieważ główka znajdowała się w miednicy małej i silnie przygniatała cewkę moczową do kości spojenia łonowego. Również zrobienie lewatywy się nie udało, gdyż kiszka stolcowa była także przygnieciona. Nie mogąc nic więcej zrobić, wygotowałam jeszcze raz cewniki i wszystkie inne potrzebne rzeczy do porodu, rodzącą ułożyłam na boku gdyż w tej pozycji miała słabsze i rzadsze bóle i zabroniłam jej przeć, ponieważ widziałam, że to nic nie pomaga a rodzącą tylko męczy. Lekarz przyjechał o godz. 9½ rano i natychmiast starał się odpuścić rodzącej mocz, jednak po wielokrotnych próbach przekonał się, że to się nie uda, wobec czego kazał sprowadzić jeszcze jednego lekarza, a mnie polecił wygotować wszystkie instrumenta przez niego przywiezione oprócz kleszczy, gdyż o założeniu kleszczy nie mogło być mowy.

Gdy rodząca się dowiedziała, że ma być robione wymóżdżenie płodu, zaczęła strasznie płakać, że żywe dziecko będą w niej zabijać. Ja sama bardzo niechętnie asystuję przy tego rodzaju porodach a w dodatku płacz i krzyk rodzącej tak mnie wzruszyły, że prosiłam lekarza by mnie pozwolił jeszcze raz spróbować odpuszczenia moczu. Z początku nie chciał się zgodzić, powiedział, że jest to daremna praca, która dla rodzącej może być szkodliwą, ale prosiłam tak, że w końcu zezwolił gdyż przyrzekłam że będę robić bardzo ostrożnie a może się przecież uda. Ułożyłam rodzącą na wznak i zabrałam się do pracy w przerwie pomiędzy bólami. Prawą ręką wprowadzałam cewnik miękki do cewki moczowej a lewą ręką odpychałam główkę od spojenia łonowego do kości krzyżowej a zarazem pchałam ją w tył, naprawdę nie zdaję sobie z tego sprawy czy ta moja czynność coś pomogła, ale w pewnej chwili, gdy już miałam zamiar zaprzestać, cewnik wprost wskoczył dalej w cewkę mocz. i zaraz odpłynął mocz, którego było wnet trzy litry. Po odpływie moczu rodząca zupełnie inaczej się czuła i dostała bardzo silnych bólów partych. Za trzecim bólem urodziła się główka prawie w chwili gdy wchodził do drzwi drugi lekarz, a jeszcze jeden ból i wydobyłam już całego noworodka płci męskiej, dużego i silnie rozwiniętego, lecz w II st. zamartwicy o godz. 11.30 przedpoł. Krocze, które było również bardzo nabrzmiałe a wskutek tego bardzo kruche, pękło aż po kiszkę stolcową. Lekarze zajęli się rodzącą a ja cuciłam noworodka, który już po 40 min. zupełnie się dobrze miał. W tym samym czasie odeszło łożysko a lekarze zeszyli krocze i odjechali. Ja zostałam przy położnicy do godz. 3-ciej popoł., zmierzyłam ciepłotę ciała, która była 37.6° C., zbadałam stan macicy i pojechałam do domu.

Połóg był prawidłowy, tylko przez pierwsze dwa dni musiałam dwa razy dziennie odpuścić jej mocz, gdyż sama nie mogła oddać. Noworodek zdrów i silny i żyje do dziś dnia.

Tarnów, 7. II. 1929. *Alberta Paskowa.*

Spieszcie się z wyrównaniem zaległej prenumeraty, bo będziemy zmuszeni przerwać wysyłkę pisma.

RUCH ORGANIZACYJNY.

Wykłady: dnia 17 marca br. odbył się odczyt „O krzywicy“, w zastępstwie Dra Branda, który musiał wyjechać wygłosił go Dr. Haber. Następny wykład z cyklu dokształcających wykładów, pod tytułem: „Pielęgnacja włosów i mycie głowy w łóżku“ (z pokazem) wygłosi p. T. Kulczyńska, St. Instruktorka Uniw. Kursu Pielęgniarek, w niedzielę 21 kwietnia w lokalu Państwowej Szkoły Położnych o godz. 17 (5 popoł.).

Po odczycie Walne Zebranie (dnia 21 kwietnia o godz. 18.30), zagajenie: Prezes. M. Woźniczkowa.

1) Ustalenie wysokości wkładek miesięcznych i sposobu ich ściągania, ref. M. Halamowa;

2) Uchwalenie przepisów „samopomocy“ (prawa i obowiązki należących), ref. K. Nablowa;

3) Sprawa wyjazdu delegatek na dalsze zebrania organizacyjne i udziału w zjeździe położnych w Poznaniu, ref. M. Woźniczkowa;

4) Sprawa pisma, ref. K. Nablowa;

5) Wnioski i interpelacje.

Jak najliczniejszy udział Członkiń pożądany ze względu na ważność zapaść mających uchwał, dotyczących Stowarzyszenia, Pisma i Samopomocy.

Wezwanie do prowincjonalnych kółek województwa krakowskiego. Skarbniczki powiatowych kółek Stowarzyszenia wzywa się, do odprowadzenia ze swych okręgów kwot zebranych tytułem wkładek miesięcznych i opłat abonamentu, każdego miesiąca po pierwszym — do centrali Stowarzyszenia w Krakowie. Przy nadsyłaniu prosimy oznaczyć ile z nadesłanej sumy zapisano na pismo, a ile na wkladki, najlepiej równocześnie sporządzić wykaz imienny płacących z zaznaczeniem przeznaczenia kwoty.

Prezesowa: Skarbniczka.
M. Woźniczkowa. *K. Nablowa.*

Odpowiedzi na nadesłane zapytania, tym razem bardzo liczne i wymagające szerszego omówienia, przenieśliśmy z powodu dodatku świątecznego do następnego numeru.

W opiece nad połogiem, pamiętać, że wpierw trzeba opatrzyć noworodka a potem matkę.

Rzeczy praktyczne i ciekawe.

Tort kawowy: 6 żółtek mieszać z dwoma szklankami cukru (mączki), na białą masę następnie dolać pianę z 6 białek i półtorej szklanki mąki, wsypując mąkę po trochu. Równo rozmieszaną masę upiec w tortownicy dobrze wysmarowanej masłem. Upieczony i ostudzony tort przekroić ostrem nożem raz lub dwa razy i przełożyć następującą masą.

$^1/_2$ f. masła deserowego, $^1/_2$ f. cukru (mączki), 4 żółtka, mieszać doskonale na jednolitą masę. Ugotować $^1/_2$ kwaterki mocnej czarnej kawy i mieszając wlewać ciepłą po trochu do masy, ucierając na jednolitą masę, zostawić masę w zimnie by stężała i posmarować upieczony tort biszkoptowy.

Lukier: 40 dk. cukru, 4 łyżeczki czarnej kawy, rozetrzeć doskonale i lukrować zaraz.

Serowiec. Kilo sera suchego niesolonego utrzeć na tarle, następnie wsypać do miski, wbić 20 żółtek, dodać $^1/_2$ f. masła, $1^1/_2$ f. cukru i ucierać dobrze na jednolitą masę. Gdy już dobrze utarte dodać sok z 2 cytryn, wlać kieliszek araku i dodać 4 duże ugotowane i dobrze utarte ziemniaki.

Wymieszawszy dobrze masę przetrzeć przez druszlak lub sito, dodać laseczkę wanilji utłuczonej i przesianej. Upiec placc z kruchego ciasta i na zupełnie zimny wylać masę z sera na grubość cala, posypać po wierzchu mączką cukrową skropić rumem i wstawić do rury lub pieca chlebowego by masa stężała i nabrała złotawego koloru.

Kruchy placek pod serowiec: f. mąki, $^1/_2$ f. masła, $^1/_4$ f. cukru i 2 jajka, wyrobić doskonale, rozwałkować cienko i rozciągnąwszy równo na blasze z otwieranem bokiem, upiec na kolor jasny, na ostudzony wylać masę serową a bok blachy szczelnie zamknąć.

Placek serowy krakowski: Ciasto zarobione jak na baby, rozciąga się cienką warstwą na blasze masłem wysmarowanej, potem kładzie się grubo masy następującej: kilo sera przesuszonego, nieslonego, utrzeć na tarle, dodać $^1/_2$ f. cukru, $^1/_4$ f. masła, wbić 3 żółtka i 3 całe jaja, długo mocno ucierać, dodać na koniec wanilji, dla zapachu siekanej skórki cytrynowej, można trochę cykaty siekanej. Dobrze rozciągniętą masę na placku zrównać i upiec placek na kolor jasno brązowy.

Nugat orzechowy: Kwaterkę miodu utrzeć w garnku kamiennem aż zbieleje, następnie postawić na blachę i mieszając ciągle, ogrzewać aż będzie gorący, dodać po łyżce pianę z 7 białek i f. cukru mączki (na przemianą dosypywać raz cukru, raz pianę), mieszać bardzo starannie aby się masa nie przypaliła, ale była tak gęsta, by dno radla było widać. Zestawić, wsypać wanilji tłuczonej i przesianej, f. orzechów wło-

skich obranych i posiekanych grubo, dobrze rozmieszać. Wyłożyć dno blachy opłatkami lub andrutem, nakryć z wierzchu opłatkami wyłożoną i zrównaną masę, przykryć z wierzchu deszczółką i obciążyć ciężarkami, postawić w zimnem miejscu, aż masa stężeje.

Gdy już należycie masa stężała zdjąć ciężarki i deszczułkę i krajać na blasze w podłużne kawałki.

Staraniem Stow. Zaw. Poł. odbędzie się dnia 1 kwietnia 1929 r. punktualnie o godzinie 17. przedstawienie amatorskie w lokalu Stowarzyszenia. Odegraną będzie sztuka w II. akt. „Przyleciały bociany" Artura Calomelana (przekład z włoskiego). Osią akcji są losy akuszerki w małem miasteczku, sceny obfitują w wiele komicznych epizodów, opowiadając o dolach i niedolach położnych w praktyce. Podczas przedstawienia przygrywać będzie orkiestra, dekoracje starannie wykonane, bufet na miejscu, wstęp wolny.

DODATEK ŚWIĄTECZNY.

GUSTAW ZIELIŃSKI.

Powrót wiosny.

Słońce się z mglistych otrząsa chmur,
Z dolin i gór
Zimowe, śnieżne spada okrycie,
Jasnym połyskiem srebrzą się wody,
W łonie przyrody
Wre życie.

I znów na ziemię powraca raj.
Pola i gaj
Napełnia nuta jakaś radosna:
Kwiat swe tulące zrzuca osłonki,
Wonią tchną łąki,
To wiosna!

Skowronek wzbił się w powietrzny szlak;
Miły to ptak
Gdy na skrzydełkach zawieszon, śpiewa
I cały urok rozkwitłej wiosny
W swój śpiew miłosny
Przelewa.

O! gdyby serce mogło tak żyć,
Tak słodko śnić...
Z uwięzłych marzeń, z uczuć zawodu,
Po burzach życia znów się ocucić,
Kochać i nucić —
Jak z młodu!

Jak powstały choroby i leki.

(Baśń indyjska).

W zamierzchłych czasach wszystkie zwierzęta, ptaki ryby i owady jak i rośliny umiały mówić i żyły z ludźmi w zgodzie i przyjaźni. Ale z czasem ród ludzki tak się rozplenił, że wypierać zaczął biedne zwierzęta z ich siedzib, po całym świecie. Nadeszły dni niedoli dla rodu zwierzęcego, gdy człowiek wynalazł łuk, nóż, strzelbę, paści i wędki — i rozpoczął polowania, zabijając większe zwierzęta, ptaki i ryby, dla ich mięsa lub skóry, mniejsze stworzenia jak żaby i robaki bezmyślnie deptał i niszczył ze złośliwości czy nieuwagi. Wtedy to zwierzęta postanowiły obmyśleć coś w celu samoobrony.

Pierwsze niedźwiedzie odbyły wiec w ratuszu, a stary biały niedźwiedź przewodniczył obradom. Każdy skarżył się, że człowiek zabija swych starych przyjaciół, mięso ich zjada a skórę dla swych celów zużywa — postanowiono zatem natychmiast rozpocząć wojnę z rodzajem ludzkim. Jedne pytały „Jakiej broni używa człowiek do zabijania?“ — „Strzał i łuku“ — zawołały inne. „A z czego się je wyrabia?“ — padło dalsze pytanie. „Łuk z drzewa a cięciwę z naszych jelit“ odpowiedział jeden ze starych niedźwiedzi. Uchwalono więc jednogłośnie sporządzić łuk i strzały, czy tej samej broni nie będzie można zwrócić przeciw człowiekowi. Jeden z niedźwiedzi przygotował dobry drzewiec akacyjny, a drugi dla dobra współbraci ofiarował część swych jelit dla zrobienia cięciwy. Jak już wszystko było gotowe i pierwszy niedzwiedź przystąpił do próby, zdarzył się przypadek. Przy naciąganiu łuku i wypuszczaniu strzały, długie jego pazury zaplątały się w cięciwie i zepsuły strzał, Było to straszne, niektórzy doradzali żeby obciąć pazury. Tak się też stało i przy następnej próbie strzała utkwiła w celu. Ale stary biały niedźwiedź, wódz gromady, zawyrokował, że muszą zachować długie pazury żeby się módz piąć po drzewach. „Jeden z nas — powiedział — już umarł, żebyśmy mogli sporządzić cięciwę, a jeżeli się teraz pozbędziemy pazurów to wszyscy zginiemy. Lepiej zaufajmy zębom i pazurom, któremi nas obdarzyła natura, bo jak sami widzicie, broń ludzka nie jest dla nas przeznaczona“. Dalsze narady nie doprowadziły do niczego, więc przewodniczący rozwiązał zebranie i niedźwiedzie rozpruszyły się po leśnych gąszczach, nie wymyśliwszy nic, jakby zaradzić rozrastaniu się rodzaju ludzkiego. Gdyby te narady miały inny przebieg, to mielibyśmy dziś stan ciągłej wojny między ludźmi a niedźwiedziami, a tak to myśliwy upolowawszy niedźwiedzia, nawet go bardzo za to nie przeprasza.

W pewien czas potem, ptaki, owady i małe różne zwierzątka zgromadziły się w tym samym celu na naradę, a gąsienica kierowała obradami. Postanowiono,, że kolejno każdy

wypowie swe skargi i następnie odbędzie się głosowanie nad pytaniem czy człowiek jest winny, czy nie. Siedem głosów wystarczy do potępienia rodu ludzkiego. Więc jedno zwierzątko po drugiem opowiadało o okrucieństwie i niesprawiedliwości człowieka względem nich i domagało się kary śmierci. Żaba pierwsza zabrała głos i powiedziała „Musimy coś obmyśleć, żeby przeszkodzić rozmnażaniu się człowieka bo inaczej wyprze on nas z całej ziemi. Popatrzcie, powiada żem wstrętna, tak mnie tłukł, że na grzbiecie pozostawił rany“ i pokazała plamy na skórze plec. Po niej przemawiał ptak — dziś już niewiadomo dokładnie jaki i złorzeczył człowiekowi, że opala im nogi. Chciał przez to opisać jak to myśliwi ptaki pieką, — nadziewają na rożno i tak długo obracają nad ogniem aż spalą się piórka i odkruszą nóżki. Po nim inne zwierzęta opowiadały o podobnych rzeczach. Tylko mały pręgowiec odważył się przemówić słów kilka w obronie człowieka, który mu rzadko kiedy dokuczył, ponieważ jest mały. Odezwanie to tak rozgniewało inne zwierzęta, że opadły biednego śmiałka i pazurami wydarły mu pasy na grzbiecie, które dotychczas nosi. Następnie wymyśliły i nazwały tyle chorób, że, jeżeliby ich wynalazczość wnet nie zawiodła, to napewno żadna istota ludzka nie pozostałaby przy życiu. Gąsienica cieszyła się jak padały nazwy jednej choroby po drugiej, które miały zgnębić ludzkość, w końcu zaczęła się trząść z radości, upadła przytem na grzbiet i nie mogła się już unieść w górę, ale musiała pełzać po ziemi. Od tego też czasu gąsienice mogą tylko czołgać się.

Jak, rośliny życzliwie dla człowieka usposobione, usłyszały o zmowie zwierząt przeciw niemu, to postanowiły zwalczyć ich złe zakusy. Drzewa, krzewy, zioła, nawet trawy i porosty oświadczyły „My człowiekowi pomożemy, jeżeli nas w potrzebie zawezwie“.

Tak powstały leki i rośliny, z których każda, może nieść korzyść, (gdybyśmy je tylko wszystkie znali), one to dostarczają środków leczniczych, do zwalczania plag chorobowych, któremi nas obarczyły mściwe zwierzęta.

Długowieczność człowieka.

(Legenda).

Kiedy Pan Bóg ziemię stworzył i wszystkim stworzeniom ich długowieczność naznaczał, przyszedł do niego osioł i zapytał:

— Panie, jak długo mam żyć?

— Trzydzieści lat — odpowiedział Bóg — czy jesteś zadowolony?

— Ach Stwórco, to zbyt długo. Wejrzej na mój nędzny żywot: od rana do nocy muszę nosić wielkie ciężary, wlec

wory ziarna do młyna, żeby inni mieli chleb, a mnie dla pokrzepienia zostają tylko kije i kopniaki. Daruj mi Panie część tak długiego czasu.

Zlitował się Pan Bóg i darował mu ośmnaście lat.

Osioł odszedł zadowolony, a przybiegł pies.

— Jak długo chcesz żyć — zapytał go Bóg — bo osłu było trzydzieści lat za dużo, ale ty pewnie będziesz z nich zadowolony?

— Panie — zawołał pies — czy to jest Twoja wola? Muszę wciąż gonić, tego moje nogi tak długo nie potrafią. A gdy stracę zęby do kąsania i głos do szczekania — to nie pozostanie mi nic innego, jak biegać z kąta w kąt i mruczeć.

Bóg zlitował się nad psim losem i darował mu dwanaście lat.

Po psie zjawiła się małpa przed obliczem Stwórcy.

— Ty napewno chętnie chciałabyś żyć trzydzieści lat? — zapytał. — Nie musisz pracować tak ciężko jak pies lub osioł i jesteś zawsze zadowolona z losu.

— Ach Panie — odpowiedziała — to tylko tak wygląda, w istocie jest jednak inaczej. Często to nie mam łyżki strawy. Robię zawsze wesołe miny i sztuczki, żeby ludzi rozśmieszyć a kiedy obdarzą mnie jabłkiem i wbiję w nie zęby, to ma ono cierpki smak i często smutek pokrywam żartami, — trzydzieści lat nie wytrzymam.

Więc Pan Bóg łaskawie darował jej dziesięć lat.

Wreszcie zjawił się człowiek, uśmiechnięty, zdrowy i rzeźki.

— Będziesz żył trzydzieści lat — rzekł Pan Bóg — czy ci to wystarczy?

— O ja nieszczęsny, tak krótko, — kiedy stworzę własny dom i ogień zapłonie w mem własnem ognisku, kiedy drzewa które posadziłem zakwitają i wydają plony, kiedy właśnie uczuwam całą radość życia, wtedy miałbym umierać? O Panie przedłuż ten czas.

— Dołożę ci osiemnaście lat oślich — powiedział Stwórca.

— To jeszcze mało — zawołał człowiek.

— No to daruje ci jeszcze dwanaście lat psich.

— Jeszcze trochę więcej — prosił człowiek.

— Niech będzie, dostaniesz jeszcze dziesięć lat małpich, ale więcej już nie wyprosisz.

Poczem człowiek oddalił się, nie był jednak zadowolony z wyniku sprawy.

Żyje więc człowiek lat siedemdziesiąt. Pierwsze trzydzieści lat, to są lata człowiecze. Te mijają szybko, człowiek czuje się zdrowy, rzeźki i ochoczo pracuje na chleb powszedni. Następne ośmnaście, to lata ośle. Los kładzie mu na bary ciężar po ciężarze, musi pracować w pocie czoła dla zapewnienia bytu innym, a kije i kopniaki są nagrodą za trud. Dalsze dwa-

naście lat, to lata psie — poleguje w kącie, mruczy bo stracił zęby żeby gryść. Po upływie tego czasu następuje okres małpich lat. Człowiek dziecinnieje, traci władze umysłowe i swem postępowaniem wywołuje śmiech i litość otoczenia.

Skuteczny bandaż.

Pewien jegomość zadał mi takie pytanie:

„Lekarz mówił mi, proszę pani, że może pani dać mojej żonie taki bandaż, aby więcej nie rodziła". — „Owszem! mam taki bandaż". — „Więc jak ona ma go nosić?" nalegał tenże. — „Skądże ona? ten bandaż pan ma nosić!"

(ARAS TSURB).

* * *

Wdzięczna pacjentka.

Pewna pacjentka, którą wyleczono z nieprzyjemnych następstw przetoki moczowej, napisała do operatora list pełen wyrazów wdzięczności i zakończyła temi słowy „........ ile razy mocz oddaję to myślę z wdzięcznością o Panu Doktorze".

* * *

Jakie wody są dla każdego człowieka niezbędne?

Wody płodowe.

* * *

Co jest dowodem wrodzonej rycerskości wobec kobiet?

Jeżeli w porodzie bliźniaczym chłopiec puszcza pannę pierwszą.

* * *

Co może być uważane za nieostrożne postępowanie przy ślubie?

Jeżeli młody człowiek żeni się z panną w dziewiątym miesiącu (wrześniu).

* * *

Jaka jest różnica między capem a złodziejem?

Złodziej boi się kozy, a cap nie.

* * *

Podział porodów.

Pewien dowcipniś podzielił sobie porody w następujący sposób:

Czasowe — w rok po ślubie, przedwczesne — w trzy miesiące po ślubie, spóźnione — w parę lat po śmierci męża, błyskawiczne — w noc poślubną i nieprawidłowe — gdy zamiast żony rodzi... służąca.

Wydawca: Stow. Położnych Województwa Krakowskiego. Redaktor odpow.: Dr. Adam Papee.
Z Drukarni Ludowej w Krakowie pod zarządem Henryka Schiffa.